

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.

Półrocznie „ 18.

Kwartalnie „ 9.

Miesięcznie „ 3.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

O tych, co przeszkadzają.

Niektórym, tym zwłaszcza cichym, spokojnym, cierpliwym a właściwie leniwym zdawało się, że gdy z wysokości wielkiego autorytetu padnie piorun — słowo „niepodległa Polska“, państwo polskie stanie się odrazu faktem. Państwo z całą jego suwerennością, ze wszystkimi atrybutami niepodległości.

Słowo padło, ale państwo polskie jeszcze się faktem nie stało. Staje się dopiero. Jak? Nie przez słowa, lecz przez czyny. Przez walki.

Polskę, bez względu na jej treść rzeczową, bez względu na jej formę trzeba wywalczyć.

Tedy walczą o nią w tej chwili te tam przygarście walecznych i rycerskich żołnierzy naszych, walczą równocześnie na wszystkich frontach; więc zмага się o nią pewnie z ogromnym nakładem sił umysłu i potęgi serca nasza reprezentacja paryska, i nasz sejm walny także o nią walczą.

Batalja za batalją! Żeby tylko ona była wielka i do wielkiego a szczęśliwego życia zdolna. Ona — wymarzona, wysniona i wytęskniona Polska.

Ludzie rozumni a leniwi przyglądają się jej stawianiu się, myśląc sobie: gdy ona się stanie i taka, jak nam mówią i piszą, my z niej przedewszystkiem skorzystamy, albowiem my najlepiej oszczędzamy kieszeń naszą, rozum nasz, zdrowie i nerwy nasze właśnie, by mózgi skorzystała. Inni legną na placu — my zostaniemy!

W tej chwili my nie przeszkadzamy.

Tak mówią — i właśnie przeszkadzają, bo bezczynność i lenistwo wszelkiej formy i kształtu wszelkiego w tym obecnie dziejowym momencie jest przeszkodą, więc złem.

Na oportunizm życiowy nie pora w tych dla ogółu polskiego epokowych momentach.

Ten i ów obszarnik roi sobie np.,

że siebie i swoje ocali, jeżeli będzie siedział cichutko, jak mysz pod miotłą. On jeszcze nie wierzy, żeby nie wszystko miało zostać podawanemu, żeby zwycięska demokracja myślała na serjo o reformie rolnej. On chce zatrzymać złe i dobre swego znikomego bytu w sobie, przy sobie i koło siebie. Tymczasem myli się, bo ustępstwa trzeba czynić, w kompromisy z chłopami trzeba wchodzić, bo trzeba póki czas dokonać zmian radykalnych w sposobie swego życia i w stosunku do swych włościańskich sąsiadów.

Trzeba się samemu nie słowem lecz czynem zaciągać w szeregi demokratyczne.

Kto czynnie nie pomaga do ustalenia się racjonalnej, nie uczuciowej demokracji, ten przeszkadza jej zwycięskiemu pochodowi.

Przeszkadzają utworzeniu, sformowaniu się wielkiej demokracji polskiej zwłaszcza socjaliści, więcej nawet ci z pod znaku P. P. S., aniżeli owi inni, co się mienią komunistami.

Komuniści przynajmniej mówią wyraźnie: czego nie chcą, a czego chcą.

Otóż nie chcą niezależnej i niepodległej Polski, chcą natomiast rzucić Polskę i Polaków pod rozpędowe koła maszyny proletariackiej, inaczej — bolszewickiej rosyjsko-niemieckiej.

No, i z tego nic nie będzie, do tego nie dojdzie, gdyż nasza rasa polska jest za mocna, żeby biernie pozwoliła się nawet przez dłuższą chwilę dziejową torturować.

Komuniści nie przeszkadzają tworzeniu się Polski niepodległej i upaństwowionej, lecz szkodzą. Szkodzą, włączając za wrogów poczytywani i jako wrogowie zwalczani.

Ale socjaliści t. zw. polscy chcą tej niepodległej Polski, a co ważniejsze, twierdzą, iż idea państwa polskiego

jest kamieniem węgielnym ich programu ideowego.

Ba, ale jakiej chcą Polski?

A oto takiej, któraby z sowiecką Rosją i sowieckimi Niemcami żyła w przykładowej zgodzie, któraby razem z tymi bolszewickimi tworami mogła sobie bezkarnie szydzić z wielkich demokracji Zachodu...

Dążeniem komunistów na naszym gruncie jest natychmiastowa, choćby jutro, dyktatura proletariatu. Pepees uważają realizację tego socjalistycznego ideału za rzecz niemożliwą odrazu, więc odkładają ją na później.

Teraz jeno przeszkadzają tym, co chcą Polsce wywalczyć jakoweś logiczne granice, w którejby ludzie mogli żyć tak naturalnie i normalnie, jak gdzieindziej.

Te frazesy, ta mętne a obłudne zdania i tyrady, które od kilku już tygodni padają w sejmie z ust przywódców socjalistycznych, dowiodły nawet tamże zgromadzonym kmiotkom pana Thugutowego znaku, że polscy socjaliści socjalistycznej chcą Polski. Czyli — żadnej Polski.

I pomyśleć sobie: jest w tej chwili w „bezgranicznej“ Polsce kilka, czy kilkanaście tysięcy doskonale opłacanych, umundurowanych i uzbrojonych ludzi zdrowych, przeznaczonych do ochrony i obrony życia i mienia obywateli, których sam widok w obywatelach lekko wywołuje! To ta milicja ludowa — da Polsce danajski rząd Moraczewskiego. Czem jest w Polsce owa milicja wszyscy wiedzą. Dla czego jej się bać trzeba — także wiedzą. Ostatnie czyny niektórych z pośród owych stróżów bezpieczeństwa publicznego snop światła odrazu rzuciły na ten wrogi społeczności spokojnej zespół ludzi.

Mieli oni, w myśl programu byłego socjalistycznego rządu, stać się ostoją i obroną „republiki ludowej“!

No i po tych zbrodniczych faktach, które tu w stolicy i tam na prowincji miały miejsce, trzeba było tu i owdzie

milicję rozwiązać—a jak w Zagłębiu—to nawet siłą i milicjantów „odprosić” od pilnowania banków i instytucji skarbowych.

Zobaczmy co śledztwo, które się prowadzi, ujawni. Ale opinia publiczna już się wypowiedziała przeciwko milicji ludowej. Wypowiedziała się i będzie wołała głosem gromkim: zabierzcie ją!

Wobec tego: czy jej twórcy, którzy tam teraz z trybuny sejmowej przemawiają, nie powinni sami zawołać: omyliliśmy się—niech odejdzie! A otóż nie: panowie „socjaliści polscy” chcą i krzyczą—by odeszła żandarmerja polowa, milicja miejska t. j. te zespoły ludzi uzbrojonych, którzy jeszcze postrach wzbudzają w napierającej fali rozwydrzonych nicponiów i zdziczałej zgrai wyrzutków społecznych.

Czyżby przywódcy pepeesów nie wiedzieli, co się dzieje teraz i co się dzieć może, jeżeli milicjanci ludowi „po swojemu” będą bronić życia i mienia spokojnego obywatela?

Nie, oni wiedzą: Daszyński jest mądry, Moraczewski jest nie głupi, a Perl jest sprytny. Ale cóż? Oni się boją pozostać i być wodzami bez wojska. Wojsko bowiem, t. j. ten ogół socjalistyczny pepeesowski jest niecierpliwy, on już chce teraz realizacji wszelkich socjalistycznych możliwości. Ten ogół wszakże coraz chętniej słucha tego, co tam komuniści mówią. Dowód: różne rezolucje rad robotniczych, w których nic o Polsce a wszystko o socjalizacji.

Magiczne dwusłowo—„dyktatura proletariatu” działa i coraz intensywniej i mocniej na proletariackie umysły i wyobraźnię.

Bolszewizm nie jest wyrazem przestrogi i przestrachu, lecz czarem....

Zresztą, co tu długo mówić i co w bawelnę obwiązać: socjalizm narodowy, czy międzynarodowy, czerwony, czy bledszy — to teoria, bolszewizm—to praktyka. Praktyka wyrażająca się nade wszystko w zaprzeczaniu tego, co się do tej pory wiązało z ideą państwa. Ta idea w tej chwili u nas i wśród nas się realizuje, innymi słowami—powstaje państwo polskie, którego ogół polski chce i pragnie. A to państwo nie może być w istocie swej inne, jak takie, jakie widzimy na całym świecie z wyjątkiem Rosji. Będzie takie, albo nie będzie go wcale. Nad „polską republiką proletariacką” świat przejdzie do porządku dziennego. Przejdzie wczędziej, czy później, nawet prędzej wczędniej, niż później.

Socjaliści polscy, wiednie i bezwiednie, dążąc do narzucenia ogółowi polskiemu form jakowegoś republikańsko-proletariackiego bytu, ugruntowania się państwowości normatywnej nie chcą — i dlatego przeszkadzają.

Że przeszkadzają, więc ich się zwalcza. Zwalcza ich nie to lub inne stronnictwo polskie, lecz naród polski.

Ta walka stanie się też coraz zapamiętańsza i ostrzejsza. Naród polski nie będzie przecież dłużej pozwalał, by mu

przeszkadzano wznosić gmach państwa polskiego.

I Sejm nareszcie przemówi tak, jak trzeba i do tych, co nie chcą, a muszą usłyszeć wolę jego....

Jest jeszcze jeden gatunek ludzi w Polsce, którzy również przeszkadzają. To ludzie zawiedzionych nadziei. To ci, co przyszłość Polski i narodu polskiego chcieli oprzeć na niemieckich fundamentach.

Aktywiści!

Są w cieniu, ale działają.

Budzą nieufność w społeczeństwie do zwycięskich aliantów naszych i w ten sposób zatruwają duszę narodu.

Są czynni, wiele mogą, bo część ich zajmuje stanowiska wpływowe w rządzie. Walka z nimi jest trudna, prawie niemożliwa: bo nawet najuczciwszym i najlogicznym argumentem do umysłów ich nie trafi. Można by nazwać ich politykę „liryczną”: gdyż jest wyrazem złości i przewrotności serca.

Nie udało się to, o czym myśleliśmy, więc chcą, byśmy odeszli... a my jednak nie odejdziemy! Tak oni sobie mówią—i krytykują, a raczej dezorganizują, mącą intuicję, na instynkcie opartą, narodu.

Oni mówią: zobaczcie, jak was aljanci wy kierują!

Lotne słówko, a ileż ono złego czyni!

Niema ich, a jednak są—i przeszkadzają...

Cóż tedy? Psychiki tych ludzi nie zmieni w tej chwili nic i nikt. Więc trzeba ich wykrzyć, machinacje ich ująć i usunąć, by nie przeszkadzali.

By nie przeszkadzali: jednych trzeba zatem frontowym atakiem zwalczać, innych znów zręcznymi manewrami wyperać.

Tak musi być i tak też będzie: albowiem wielka Polska idzie i nic, nic nie może, nie powinno stać na przeszkodzie jej Najjaśniejszemu pochodowi! Nie na to naród polski w ciągu półtora wieku nieprawdopodobnie liczne i wielkie ofiary poniósł, nie na to się w niesłychanej torturze męczył i dręczył, by teraz, gdy epokowa nadeszła chwila, mieli go sparaliżować w czynie ci, którzy go chcą wiednie, czy bezwiednie obezwładnić.

Dlaczego?

A dlatego, że tym, co są z prawicy skrajnej wydaje się, iż obrót dziejowego koła można zatrzymać, a tym, co są na lewicy—iż trzeba dokonać eksperymentu proletariackiego. A dlatego, iż aktywistom, t. j. tym, co są wszędzie i nigdzie chodzi po głowie „raj utracony”.

Ach, ten „raj utracony” przez socjalistów i aktywistów, to „raj odzyskany” przez Naród Polski!

A. Miecznik.

W sprawie Ministerjum Komunikacji.

Gdy obserwuje się fazy, które przechodzi Ministerjum Komunikacji podczas kilkumiesięcznej zaledwie swej egzystencji — uderzyć musi każdego absolutny brak ogólnego planu w tej dziedzinie, jakiegokolwiek wytkniętej linii organizacyjnej i taktycznej, w której podłożu tkwiły by jakieś szersze horyzonty, obejmujące idee przewodnie. Ministerstwo te czyni wrażenie łodzi puszczonej po powierzchni burzącego się morza bez steru i kierunku.

Od początku istnienia Ministerjum Komunikacji uznano za potrzebne i pożyteczne wyłączyć z jego kompetencji drogi bite. Na tem jednak nie poprzestano. Już po krótkim czasie uznano za wskazane oderwanie od Ministerjum Komunikacji również i dróg wodnych. Takie oderwanie dróg wodnych od Ministerjum Komunikacji i przeniesienie ich do Ministerjum Robót Publicznych spowodowane zostało motywem, iż to ostatnie Ministerjum ma „organizować roboty regulacyjne, portowe i inne”, oprócz tego również decydującym i zniewalającym motywem było podobno, „że tak jest w Austrii”. Jest to zaiste zastraszająca rzecz, że ten „austriacki” motyw tyle dozniosła i jednocześnie fatalną odgrywa rolę w zarządzeniach, pomysłach i poczynaniach naszej młodej państwowości. Najbardziej zastraszającym jest w całej tej sprawie okoliczność, że podczas rozpatry-

wania jej w Radzie Ministrów — Kierownik Ministerjum Komunikacji, zamiast wyjaśnić i motywować całą niedorzeczność i szkodliwość takiego pomysłu organizacyjnego, zwłaszcza w okresie czasu budowy Państwa, głosował za oderwaniem od jego Ministerjum — dróg wodnych. Chyba są to herkulesowe słupy samounicestwiania powagi własnej i powagi zarządzanego przez się Ministerjum. Publiczną tajemnicą było, że to dziwaczne conajmniej stanowisko Kierownika Ministerjum było wywołane czysto emocjonalnymi i osobistymi pobudkami: na czele sekcji dróg wodnych stała osoba mocno mu niesympatyczna, której w ten sposób Kierownik Ministerjum zdołał się pozbyć. Rozwiązanie problemu, które w żadnym związku z poczuciem państwowości oczywiście nie stoi. Więc wzamian Ministerjum Komunikacji otrzymało Państwo Polskie — „jak w Austrii” — Ministerjum kolei żel., ponieważ po za Austrią i austriacką mądrością państwową niema zbawienia!

Na tem jednak nie poprzestano. Pan Kierownik Ministerjum kolei żel., widocznie przyszedł do przekonania, że im szczuplejsze kompetencje będzie miało jego Ministerjum, tem spokojniejszy będzie on prowadził żywot, tem mniejszą będzie ponosił odpowiedzialność przed Sejmem i społeczeństwem. Zdecydował też najodpowiedzialniejszą część kolejnictwa mia-

rowicie całą dyspozycję taborem kolejowym (wagony i parowozy) oddać, podobno również na wzór austriacki, Władzom Wojskowym. Odrożn tego na wszystkich kolejach żel. na wschód od Chełna, Białej i Łap zaprowadzoną została eksploatacja wojskowa pod zarządem Sztabu Jeneralnego.

Wskutek powyższego, Ministerjum Wojny (Sztab Jeneralny) zmuszone zostało zorganizować u siebie: Zarząd kolejami wojskowymi, Centralne Kierownictwo transportowe, przy nim Centralne Urzędy wagonów i parowozów, przy Dyrekcjach zostały zorganizowane specjalne biura podziału wagonów, bezpośrednio podległe Centralnemu urzędowi wagonów w Sztabie Jeneralnym, na linii zostały utworzone trzy Dyrekcje Wojskowe, czyli Dowództwa Kolejowe. Słowem, dzisiaj już mamy w Państwie Polskim dla 7.000 kilometrów kolei aż dwa Ministerja kol. żel., wprowadzające zamęt i chaos na kolejach, nie mówiąc już o zgoła nieprodukcyjnych rozchodach na utrzymanie szeregu nie tylko absolutnie niepotrzebnych, lecz wprost szkodliwych dla kolejnictwa instytucji.

Atoli stokroć więcej szkodliwym dla państwa jest wprowadzenie, również podług nieomylnego wzoru austriackiego, równoległe z powyższą organizacją, jeszcze specjalnego systemu dyspozycji taborem. System polega na tem, iż całym taborem dysponuje Centrala przy Sztabie Jeneralnym. Prawo rozporządzania taborem odjęte zostało Otdziałom ruchu, inspektoratom i Dyrekcjom ruchu. Niezbędnym, koniecznym i fatalnym wynikiem tej austriackiej centralizacji będzie, że stacje otrzymywać będą zapotrzebowane wagony z opóźnieniem doby i więcej, a opróżnione wagony będą nieprodukcyjnie oczekiwać na stacjach od doby do półtorej doby odpowiednich dyspozycji Centrali.

Trzeba stwierdzić z całą stanowczością, że ani przesłanki logiki, ani przesłanki doświadczenia i wiedzy technicznej nie są w stanie rozumowo wytłumaczyć pomysłu organizacyjnego, które nakazuje Ministerjum kol. żel. kierownictwo pracą kolei i przewozami, a Ministerjum Wojny przekazuje dyspozycję taborem na wszystkich kolejach. Następstwa automatycznie pewne podobnej gospodarki będą jaknajgorsze: nie wykorzystanie należyte taboru, nieprodukcyjny postój taboru, jeszcze w ostrzejszej formie odczuć się da brak taboru i zmusi do zmniejszenia przewozów w Państwie, to są następstwa wprost fatalne!

Praktyka wojny obecnej dowiodła zarówno w Rosji, jak również we Francji, iż wojskowa eksploatacja kol. żel. daje rezultaty ujemne, natomiast na drodze doświadczenia ustaliły aksjomat, że cały zarząd wszystkimi bez wyjątku kolejami winien być w ręku odpowiedzialnym — fachowców, pod kierunkiem i nadzorem do tego powołanej wyższej instytucji państwowej — jaką jest Ministerjum Komunikacji. Władze Wojskowe dają kolejom jedynie zadania w zakresie przewozu, wykonanie oddając Zarządom kolejow-

wym, które dysponują samodzielnie taborem i innemi odnośniami środkami.

Dla naprawy toru kolejowego, w miarę posuwania się naprzód wojsk, wskazanym jest mieć specjalne kompanje saperów kolejowych (sapeurs de chemin de fer), które, idąc śladem operującego wojska wzdłuż kolei, naprawiają tor, eksploatacja którego zatem automatycznie przechodzi do odpowiedniej Dyrekcji.

Zbadanie ogólnej sytuacji na kolejach i ich gosp. darki przez komisję komunikacyjną Sejmu, przy udziale rzeczoznawców, i przeświadczenie odpowiednich środków dla uzdrowienia naszych kolei — jest rzeczą niecierpiącą zwłoki.

Caveant consules ne quid detrimenti capiat respublica. Nigdy aforyzm ten nie miał chyba więcej koniecznego zastosowania, jak w stosunku do Ministerjum obecnego komunikacji w Polsce w dobie obecnej, brzemiennej w doniosłe konsekwencje dziejowe. Ci co jasno umyślem człowieka państwowego mają świadomość wagi należyte postawionej sprawy komunikacji w państwie, zwłaszcza w tworzącem się, a już skazanem na gehenną wojnę na czterech frontach, ci sercem obywatela, kochającego ojczyznę i wyleżoną pracą, a nie dźwiękami lecz pustemi tyradami, zrozumieją i wytłumaczą zarówno ostry ton naszych słów jak i alarm przez nie głoszony. Aby alarm nie był spóźniony!

Inż. E. Landsberg.

Nasz bilans żywnościowy.

—o—

W okresie przedwojennym popularną wśród ekonomistów była teoria podziału pracy między poszczególnymi narodami w ogólnym gospodarstwie wszechświatowym. Według teorii tej każdy naród powinien poświęcić się przedewszystkiem tej gałęzi produkcji, dla której ma u siebie specjalnie dogodne warunki, pozostałe zaś rzeczy kupować u tych narodów, gdzie produkowanie ich jest tańsze i łatwiejsze. Wojna jednakże wykazała wszystkie słabe strony takiej teorii. To też dzisiaj świeci w ekonomii tryumfy zasada wręcz przeciwna, zasada samowystarczalności gospodarczej. Według niej żadne państwo nie może być naprawdę niepodległe, jeśli od obcych państw zależy zaspokojenie jego najkonieczniejszych potrzeb, przedewszystkiem zaś możliwość jego żywienia.

Jeśli pod kątem tej zasady spojrzymy na nasze położenie gospodarcze, to przedstawia się ono znacznie poważniej, niż zazwyczaj przywykło się mniemać. Jedyną zabór pruski jest pod względem żywnościowym w pomyślnym położeniu. Księstwo Poznańskie, Prusy Zachodnie, rejencja Opolska i rejencja Olsztyńska produkowały rocznie przed wojną na ogólną liczbę 6,556,000 ludności przeciętnie — 26,400,000 q. zboża chłebowego, co po odtrąceniu 20% na siew i na ziarno da po zmieleniu mniejwięcej 224 kg. mąki na głowę rocznie, a więc blisko 100 kg. ponad zwykłą ilość, przyjmowaną przy obfitości innych środków spożywczych,

ako normalne przeciętne zapotrzebowanie. Widzimy więc, że zabór pruski, dzięki swej pracowitości i wysokiej kulturze rolniczej nie tylko sam się może wyżywić, ale jeszcze może wydatnie dopomóc do żywienia pozostałych części Rzeczypospolitej.

Bez porównania gorzej jednak przedstawiają się stosunki żywnościowe w dawnym Królestwie Kongresowym i w Galicji. Ich bilans żywnościowy jest stale i silnie bierny, to znaczy, że muszą one importować od obcych o wiele więcej środków żywności, aniżeli są w stanie ich wywieźć. Galicja, licząca według spisu z 1910 r. 8,026,000 ludności, produkowała rocznie 15,900,000 q. zboża chłebowego, co po odtrąceniu na siew i na ziarno da po zmieleniu rocznie około 105 kg. mąki na głowę. Tak więc ilość produkowanej przez Galicję mąki, już w okresie przedwojennym, była stanowczo niedostateczną, wskutek czego ludność uboższa więcej, niż gdzieindziej, zmuszona była żywić się kapustą i ziemniakami. Na potrzeby zaś miast trzeba było sprowadzać mąkę z Węgier, i to w znacznych ilościach, gdyż import jej w ostatnich latach wahał się zależnie od zbiorów między 1,000,000 q. a 2,500,000 q. rocznie. Niedobór własnego zboża chłebowego pokrywał się więc w Galicji w wysokości 50,000,000 koron rocznie, wywołując przytem niedostateczny stan odżywienia najuboższych warstw ludności. Deficyt zboża i mąki rozliczony na głowę wynosił 6 kor. 30 halerzy rocznie. Przed wojną ratowała Galicja swój bilans żywnościowy wywozem bydła rzeźnego i mięsa, które w wielkiej ilości sprzedawano do Czech, na Śląsk i do Wiednia. Dzisiaj jednak, gdy wskutek wojny ilość bydła zmniejszyła się o 60%, a waga żywa wskutek braku paszy spadła prawie o połowę, sama Galicja cierpi bardzo na brak mięsa, mleka i tłuszczów.

Gorzej jeszcze, niż w Galicji, przedstawiały się stosunki żywnościowe w dawnym Królestwie Kongresowym. Dzięki szczegółowemu opracowaniu bilansu handlowego Królestwa można od razu powołać się na jego pieniężne wyniki. W r. 1910 wartość wywozu zboża chłebowego z Królestwa wynosiła 1,937,900 rubli, gdy tymczasem wartość przywozu doszła do sumy 38,090,000 rb., wobec czego czyste saldo bierne Królestwa w zbożu chłebnym, mące i kaszy wyniosło sumę 36,152,100 rb. Cyfrę tę należy jednak zmniejszyć o jakie 10 milionów, gdyż obejmuje ona niewątpliwie także zapotrzebowanie wojsk rosyjskich, podówczas w Królestwie konsystujących. Prócz tego na polepszenie się bilansu rolniczego Królestwa w wysokim stopniu wpływał eksport nasion oraz z roku na rok rosnący wywóz otrąb do Niemiec. Z drugiej jednak strony wolny od cła import bydła stepowego z wielkich obszarów Rosji centralnej: południowej, oraz niska wydatność własnego chowu sprawiły, że bilans mięsny Królestwa w okresie przedwojennym również był biernym. Jeśli do tego dodamy, że Królestwo rocznie do-

placało Rosji około półtora miliona rubli za drób bity i mięso i około 6 milionów rubli za ryby, to przekonamy się, że ogólny roczny deficyt żywnościowy Królestwa wynosił około 38,000,000 rubli, czyli mniej więcej 3 rb. 16 kop. na głowę.

To też słusznie zaznacza ekonomista krakowski i członek Delegacji kongresowej dr Artur Benis, z referatu którego czerpiemy wyżej podane cyfry: „Takiego stałego niedoboru środków żywności nie wytrzyma na dłuższą metę żadne państwo, ani żaden naród“. Powodem zaś tego smutnego stanu rzeczy jest niedostateczność naszej produkcji, wynikająca nie ze zbyt małej żyzności gleby (ziemia w Galicji jest naogół żyzniejsza niż

w Poznańskim, a plony o $\frac{1}{3}$ niższe), ale przede wszystkim z niskiego poziomu kultury i administracji rolniczej. I z tego więc względu narzuca się w dziedzinie agrarnej konieczność poważnych reform. Nie należy jednak zapominać, że naogół w gospodarstwach wielkich i średnich plony w zbożach chlebowych są większe, niż w gospodarstwach drobnych. Może więc względem konieczności powiększenia produkcji zboża bez czego nie może być mowy o gospodarczej niezależności naszej Ojczyzny, wpłynię otrzewiająco na tych naszych polityków, którzy w sposób demagogiczny domagają się całkowitego zniesienia większej własności u nas.

J. R.

Rewolucyjne Niemcy...

...12 marca zebrał się brandenburski sejm prowincjonalny na swą 47 sesję. Jest to ostatnia sesja — jak stwierdza „Berl. Tagbl.“ — tej instytucji w swym dotychczasowym składzie. Wskutek przyszłych wyborów całkowicie zmieni się skład tego sejmiku prowincjonalnego. Nadprezydent v. Loebell otworzył pierwsze posiedzenie mową w której powiedział:

„Szanowni panowie! Przy otwarciu ostatniej sesji mogłem z dumą i radością wskazać na czynny naszego nieporównanego wojska i życzyć nam zaszczytnego pokoju. Na wschodzie pokonaliśmy wroga, na zachodzie znajdowaliśmy się w fazie wielkiej ofensywy. Teraz stoimy przed gruzami naszej ojczyzny. Dumne wojsko niemieckie jest rozwiązane. Nieprzyjaciel znajduje się w kraju. Biją nas żelazną pięścią i stawiają coraz twardsze warunki. Jesteśmy bezsilni! Straciliśmy nasze największe dobro: cześć! Ciężkich rzeczy doświadczyliśmy, a jeszcze cięższe na nas czekają. Można by powtórzyć każdemu słowa Macieja Claudiusa: „Nikt nie jest wolnym, kto sam nad sobą nie panuje“. Wszystko straciliśmy w bohaterskiej walce. Straciliśmy niemieckiego cesarza, króla pruskiego a Brandenburgja straciła swego markgrafa! Nigdy atoli nie wygaśnie w sercach naszych wdzięczność za to co uczynili Hohenzollernowie dla marchji brandenburskiej. Do ostatniego tchu każdy Brandenburczyk będzie z miłością wspominał o swych markgrafów. Z głębokim smutkiem łączą się myśli nasze z ciężko doświadczoną parą cesarską. Niech Bóg będzie z nimi. Prosto i twardo musimy patrzeć w przyszłość, każdy musi spełnić swą powinność by ojczyźnie pomódz. Każdy musi popierać rząd, aby wprowadzić spokój, porządek i pokój. Jeszcze nad marchją zaświeci kiedyś słońce i nasi wnukowie zbierać będą plon siany teraz we łzach. Nasze życzenia towarzyszą naszej ojczyźnie marchji, naszej niemieckiej ojczyźnie, której flaga otoczona cziłą powiewać będzie nad szczęśliwym krajem“.

* * *

Na tem samym posiedzeniu poseł Riedel demokracja mówił: W naszym beznadziejnym gospodarstwie położeniu jest lekkomyślnością nie dającą się określić pędzić związki robocze do coraz to nowych strajków. Po ogłoszeniu na d. 3 marca strajku generalnego w Berlinie już d. 4 marca urządziły dywizje marynarki ludowej dwa bale bezrobotnych. Podczas gdy na ulicach strzelały karabiny maszynowe te same elementy, które rozpędzały robotników w fabrykach, zebrały się wieczorem dla zabawy na maskaradzie. Należałoby jak najenergiczniej ostrzedz związki zawodowe przed tego rodzaju psychozą rewolucyjną.

* * *

Na posiedzeniu sejmiku brandenburskiego z d. 15 b. m. niemiecki narodowiec dr Hergt powiedział: Jeśli prezes ministrów, Hirsch, nie umie nic innego powiedzieć o dawnych Prusach — przeciwstawiając im nowe tworzące się Prusy — jak to że były rajem reakcji paskarstwa i panowania klasy posiadającej to dał oczywisty dowód jednostronnego światopoglądu. Mowa ta nieodbiegała swym stylem od dawnych mów partyjnych. Mogliśmy oczekiwać, że obok braków dawnych Prus, których niewątpliwie nieukrywaliśmy wspomniane będą ich zasługi i dobre strony. Wraz z dekretem konstytucyjnym będziemy musieli wzięść nieodwołalnie rozbrat ze starymi Prusami. Byłoby rzeczą niezrozumiałą gdybyśmy nie skorzystali z nadarzającej się okoliczności i nie dali szczeremu wyrazu naszemu wewnętrznemu uczuciom monarchistycznym. Wiemy o tem bardzo dobrze że w obecnej konstelacji sprawa wprowadzenia republiki nawet w Prusach jest przesadzona i nie dająca się odrobić. Po złożeniu władzy przez cesarza i wszystkich książąt znaleźliśmy się w konieczności życia w ustroju republikańskim. Ale nikt nas nie może odciągnąć od monarchicznej myśli. Z głęboką wdzięcznością pamiętamy o tem co uczynił dom Hohenzollernów dla Prus, że jego przedstawiciele byli wzorem pruskiego poczucia obowiązkowości, pruskiej oszczędności i prostoty, że pod ich kie-

runkiem powstała generacja obowiązkowych nieprzekupnych urzędników, których zazdrościł nam świat cały, że pod ich panowaniem państwo pruskie stało się wzorem porządku i poszanowania władzy. Dla tego nie chcemy i nie możemy nie uznawać że dla naszego ludu właściwą formą państwową jest monarchja. Dalecy jesteśmy od myśli kontrrewolucji, gdyż nie jesteśmy pozbawieni sumienia aby kraj wpędzić w wojnę domową. Czekamy cierpliwie aż nadejdzie czas, w którym znajdzie wyraz zdrowa myśl ludu niemieckiego, żądająca powrotu do monarchicznej formy państwowej.

List księcia Heskiego Ernësta, wysłany na ręce marszałka sejmiku heskiego Ulricha, odczytany in extenso na posiedzeniu sejmiku, przyjęty oklaskami.

„Czcigodny panie Ulrich!“

Mający jutro nastąpić akt otwarcia heskiego sejmiku ludowego daje mi możliwość wyrażenia prawdziwych życzeń, błogostawionej i owocnej pracy dla dobra naszej ojczyzny. Tak jak dotychczas żyłem wyłącznie dla dobra Hesji i jej ludu tak i na przyszłość pod panowaniem rządu powołanego przez wolę ludu, dążenia i myśli moje służyć będą wyłącznie szczęściu, pomyślności i rozwojowi mej ojczyzny. Zechejcie pan do zapewnienia tego dołączyć podziękowanie za czcigodny sposób w jaki pan uniał sterować nawet państwa w tych trudnych okolicznościach wśród tak różnorodnych prądów, w których dokonała się zmiana historii Hesji bez nadzwyczajnego tarcia.

Zapewniając pana o mem wysokim szacunku pozostaję oddany

Ernest Ludwik.

*

General-porucznik Hoffman, twórca traktatu pokojowego w Brześciu Litewskim jest jak się okazuje obecnie szefem generalnego sztabu Hindenburga.

* * *

Agencja urzędowa Wolfa roztelegrafowała następujące oświadczenie gen. Hindenburga:

Główna kwatera d. 17 marca.

Opinia publiczna w ostatnich czasach zajmuje się wielokrotnie pytaniem dla czego cesarz wyjechał do Holandji. Dla uniknięcia fałszywych sądów w sprawie tej zaznaczam. Cesarz wybrał tę drogę po porozumieniu się ze swymi radcami po nieskończeniu ciężkich walk duchowych w tej nadziei, że w ten sposób najlepiej przysłuży się ojczyźnie, że oszczędzi w ten sposób setkom rądy i biedy i że przywróci pokój, spokój i porządek. Że się Jego Majestat pomylił w tej wierze nie jest to jego winą.

von Hindenburg.

*

D. 11 marca naczelne dowództwo dywizji konnej gwardji w Berlinie wydało rozkaz, którego pierwsze zdanie brzmiało:

„Każdego sprzeciwiającego się zbrojnie lub plądrującego natychmiast rozstrzelać. Za ścisłe wypełnianie tego rozkazu odpowiada dowódca“...

„Z domów z których dawane będą strzały do wojska, należy wyprowadzać wszystkich mieszkańców bez względu na zapewnienia o niewiadomości na ulicę i w ich obecności dokonywać poszukiwania broni. Osobistości podejrzane przy których broń rzeczywiście znaleziono należy na miejscu rozstrzelać“.

Berlin, 25. 3. (PAT). Olbrzymi tłum, złożony z oficerów pruskich, członków związku narodowego, z muzyką, narodowymi chorągiewkami na czele, dążąc poprzez aleje Lip do pałacu kanclerskiego, napotkał na ulicy Wilhelma generała Ludendorfa, któremu tłum urządził olbrzymią owację. Następnie pochód ruszył pod pomnik Bismarcka, gdzie jeden z oficerów odczytał formułę przysięgi na wolność, a inny mówca w zapale zwrócił się do pomnika Bismarcka ze słowami: „Drogi Bismarcku, zstąp do nas i rządz nami ponownie!“

Wznoszono także okrzyki na cześć korpusu oficerskiego. Następnie wznieziono okrzyki na cześć cesarza Wilhelma i odśpiewano hymn: „Heil dir in Siegeskrantz“.

W Prusach zatwierdzono projekt miejscowego Jokey klubu urządzenia w ciągu nadchodzącego sezonu 71 dni wyścigowych. Wyścigi te odbywać będą w Gru-

nwaldzie Hoppengarten, Karlshorst, Mariendorf i Ruhleben. Oprócz tego w Niemczech odbywać się będą wyścigi w Kolonji, Hannoverze, Altonie, Magdeburgu i w Frankfurcie n/M.

Pomimo socjalistycznego ministerjum pruskiego pełnią w dalszym ciągu funkcję landratów następujący dygnitarze jak bar. v. Richthofen, bar. v. Münchhausen, bar. v. Werthern, v. Loebell, v. Lettow-Vorbeck, v. Engelbrecht-Ihlow.

Na zjeździe niemieckiego związku teatralnego jednomyślnie obrano na przewodniczącego ponownie hrabiego v. Hülsen-Haeselera a na dyrektora zarządzającego również jednomyślnie barona v. Putlitza.

W tych dniach ma wyjść prawo, mocą którego, oprócz odpowiedniej sumy pieniężnej, zdeponowany wielki książe otrzyma teren do polowania około Kaltenbrunn i zamki Baden-Baden, Freiburg i Badenweiler.

Współdyrektor Hamburg - Ameryka, linji v. Holtzendorf, brat b. trefa sztabu morskigo, mianowany został „wielkim marszałkiem dworu prezydenta Republiki cesarstwa niemieckiego.“

Jak donosi „Nueuve Rotterdamsche

Courant“, urządził niemiecki klub w Rotterdamie „Bierabend“ z powodu powrotu wojsk niemieckich z Afryki wschodniej. W czasie przemówienia generał v. Lettow-Vorbeck wyraził w swoim i w żołnierzy imieniu boleść z powodu wzdurliwego traktowania cesarza. „Takie więc jest podziękowanie ojczyzny za to co dla Niemiec zrobił“. Prezes klubu oświadczył: „Nie możemy zapominać o tem cośmy winni cesarzowi. Pamiętajmy, że za jego panowania Niemcy stały się pierwszym narodem świata.“

Mowa posła z niemieckiej partji ludowej panny Pohlman w Sejmie Pruskim:

— Ja i wszyscy moi przyjaciele polityczni — mówią — życzą sobie, ażeby rząd przedsięwziął kroki energiczne przeciwko gospodarce zbuntowanych prusaków, narodowości polskiej.

„Związek niemieckich kobiet i mężczyzn dla ochrony wolności osobistej i życia Wilhelma II“ zwrócił się świeżo do konstytuancy w Weimarze z żądaniem, aby nie dopuściła do wydania Wilhelma w ręce trybunału koalicyjnego. Związek ten liczy członków — 200,000, dosłownie dwieście tysięcy“

KRONIKA POLITYCZNA

„Zgoda z Czechami.“

—o—

Rada lorda Curzona abyśmy jednak doszli do porozumienia z Czechami przeszła u nas bez wrażenia. Również mało wagi przywiązano do słów ministra Benesza, że nie ma już powodów do walki bratobójczej. Tymczasem w Paryżu odbyła się narada Clemenceau i Focha z czeskim ministrem wojny generałem Stefanykiem. Zdaje się więc, że w wojnie z carem Chamem kulturalny naród czeski będzie naszym towarzyszem broni i combattantem. Należałoby to zdaje się przewidzieć. Istnieje twarde przysłowie angielskie: Hit hem he has no friend: wal go, on niema przyjaciela. Dekoła nieistniejących jeszcze granic naszych zacieśnia się pierścień zacieklonych i zapiekłych wrogów. Odbywa się w naszych oczach jakieś straszliwe encircling, która nas może zdusić i zdławić, jeżeli jakiegoś ognia tego zacieśniającego się łańcucha nienawiści nie zerwiemy. Naturalnymi sprzymierzeńcami byli, są i będą tylko Czesi i Rumunowie. Na sympatje litewskie i białoruskie bardzo wiele liczyć nie możemy. Z Rumunami dotychczas chwalić Boga w żadne awantury jeszcze nie popadliśmy. Z Czechami chwalić Boga wojenka się skończyła

i to z fatalnym dla nich rezultatem. Wina w tym wypadku była całkowicie po ich stronie i trzeba przyznać, że cierpliwość polska przeszła przez ciężki egzamin zdawszy go summa cum laude. Istotnie w ostatnich czasach megalomanja nadweltawska weszła w stadium kliniczne. Nawet najwierniejsi przyjaciele i wielbiciele czeskiej energii i czeskiego patriotyzmu, czeskiej pracy i czeskiej demokracji zaczęli cośkolwiek obawiać się aby „Biały Lew“ nie dostał nosacizny. Apetyt aneksjonistów czeskich rósł w miarę zjadania knedli słowackich wprost w nieskończoność. Pan Cervinka porykiwał lwio w Narodnich Listach, niczem jaki graf Reventlow, p. Frant. Jenel domagał się w broszurze koniecznie Wiednia, p. Chytil w „Słownastwie“ napierał się o cafe (Podhale, prof. Kapras nie mógł zasnąć bez Oświęcimia i Zatora a bywały i takowe głuptaski, którym w „Słazko-Morawskim świstku“ zachcewało się Zakopanego, Szawnicy, Dunajca, Lemkowszczyzny i t. p. i t. p. Gorące głowy obecnie nieco ochłodyły. Czesi dostaną pięknie to co im się należy, ale nie więcej. Sum cumque. Zdrową zarłoczność obłopskiego tęgiego narodu będą musieli zaspokoić mniejszymi porcjami.

Bezmyślny, zdradziecki i nieco ha-

stycznia na nasz blac country cieszyński skończył się kompromitacją i fiaskiem. Pchnął ich do tego fatalnie oglupiego kroku wielki przemysł niemiecko-czeski, Rotszyldy, Guttman, Lariseh, Kestranek, Günther. Na tydzień przed inwazją czeską na Cieszyn miał podburzającą Czechów do militarnej akcji mowę pan Sonnenschein dyrektor witkowskich zakładów żelaznych.

Z tamtej strony judził Czechów na Polaków pan Sonnenschein, z tej strony zacierał ręce z pożarcia się Polaków z Czechami p. Stanisław Kostka-Kempner. W Wiedniu pisma będące na stajni Rotszyldów, Guttmanów szydziły z Czechów i drażniły ich, tłómacząc, że Księstwo Cieszyńskie im się historycznie należy, w Warszawie pimo utrzymywane przez kartel Natansonów zaczęły zachwycać się nanowo... Madziarami i poniewierać Czechów co się wlezie. Zresztanie tylko one. Cała prasa polska straciła wszelki umiar, spokój i zimną krew. Podczas gdy sfery urzędowe i wojskowe zachowały się w wzorowym taktem i flegmą, najwybitniejsi publicyści polscy, a nawet p. Chołoniewski i p. Ehrenberg ulżyli sobie bezceremonialnie „promosławiać Czechom od „Prusaków Słowian-szczyzny“. Tymczasem takie przezywanie Czechów niema sensu. Prusakami Sło-

wianoczyzny nazywają nas czasem pisma litwomańskie i hajdamackie. Tymczasem jak my jesteśmy tylko Gaskończykami Słowian, tak Czesi są jej Szkotami a do Prusaków zbliżeni są co nieco Bułgarzy. Zresztą patryjotyzm sąsiada nazywa się zawsze „zachłannym nacjonalizmem“ „drepięzną zaborczością“ a nacjonalizm wroga żarłocznym szowinizmem“, „zachłannością pruską“. Kto jest bez winy niech na Czechów rzuci kamieniem. Każdy naród musi podlegać prawu accaparacji, każdy naród winien dążyć do arondissement, do zaokrąglenia brzuszka. Ażeby się zaś narody wypuszczone z drzewianych klatek nie zażarły na śmierć, od tego jest znów wielkie ludzkie mrówie z dołu, które coraz groźniej mruczy i na wszystkie rozżarte nacjonalizmy nakłada socjalne wędziadło.

Streszczamy się, zmierzając do tego, że należy spór z Czechami coprędzej likwidować i zawrzeć z nimi mocną entente cordiale. „Strumieni krwi“ się w tej wojnie nie przelało z obu stron. W relacjach prasy była moc historycznej przesady, krwawych sensacji i grubych błag o „żywcem zakopanych“ „oblewanych naftą“, „wydzieranych językach“ i t. p.

Tymczasem stosy trupów między dwoma narodami nie leżą. Czesi będą nas bezwzględnie potrzebowali a my Czechów. Modus vivendi musi się znaleźć wbrew pożądaniam i planom Kempnerów i Sonnenscheinów. Na czele narodu czeskiego stoi „czeski Świętochowski“ realista, polityzysta i ongiś polityczny tylko—autonomista Masaryk. Z nim łatwo dojdziemy do porozumienia, gdyż się jeszcze ani nie zkramarzył ani nie zbenożył zbytnio. Musieli bracia Czechowikowie odejść teraz z Cieszyna z kwitkiem. Jest im pewnie ciężko na sercu a lekko na żołądku. Korzystajmy z okazji i podajmy im ręce pierwszy do zgody. Zachodnia Słowiańszczyzna musi iść rękaw rękę na wielki bój z Dzingischamenu.

Szantaż madziarski.

Czerwony jak papryka, graf Karolyi, magnat, socjalista, ententysta, bankrut i karciarz nalogowy wykonał bardzo efektowne harakiri według scenarjusza przyslanego mu przez radykała, magnata i pacyfistę hr. Brockdorff-Rantzaua. Już to politycy węgierscy mieli zawsze mocną żyłkę do szantażów. Jeżeli się patrzy na życie polityczne węgierskie przez szkła ich literatury nowoczesnej, dramatów i powieści, to parlament budapeszteński jest tylko wielką antresolą do kryminatu. Może dawniej politycy węgierscy to byli adwokaci podszyci huzarami, nowocześni atoli to przeważnie aferzyści zbliżeni do włamywaczy. Każdy z tych gentlemenów posłów i ministrów miał coś zawsze z gentlemanów-cambrioleurów. Mocno apaszatowały Karolyi różnił się tem tylko od innych Vacsonyich i Polonyich, że lepiej czuł się w półświatku paryskim niż u madam Catarina w Wiedniu na Spiegelgasse, gdzie rezydowali inni wyszuwaksowani Ażjaci z Budapesztu!

Rządy Węgier obejmuje niejaki Bela Khun „komisarz wojenny“. Nie jest to atoli żaden Kuhn tylko najpospolitszy sobie Kohn. Żydostwo węgierskie podaje rękę żydostwu moskiewskiemu i obiecuje żydostwu berlińskiemu ratować Prusy. Spóźnili się mocno, ale zametu zrobią jeszcze wiele. Węgierimperialistycznych już nie uratują. Węgry są już pojęciem geograficznym jak na to rzetelnie zesłużyły. Z 58 komitetów pozostało niecałe 8 i tak już pozostanie. Oprócz żyda Kohna rządzi w świecie budapeszteńskim drugi żyd dr. Kalman, mianowany „Słowakiem“. Bogatym żydom kazano pochować się po pałacach, ubierać w garnitury służby, siedzieć cicho i przeczekać, a wszyst-

ko będzie dobrze. Tymczasem zawiodą się.

Wojska czeskie są o trzydzieści wiorst od Budy. Sześć dywizji rumuńskich maszeruje ze Wschodu, a wojska serbsko-chorwackie i wojska Ententy z południa. W wojsku czeskim żadnego fermentu bolszewickiego niema. Bolszewicy Muna, Kuniczka i Klapka siedzą pod kluczem. 19 Marca pułkownik angielski Vix oświadczył Karolyemu krótko i węzłowato, że wobec jego niedołęstwa Ententa obsadzi całe Węgry. Tak się też i stanie stricte i w prędkim terminie. Olbrzymia „armja bolszewicka“, stojąca u granic węgierskich jest bluffem i błagą. Żadnej armji u żadnych granic węgierskich niema ani śladu.

„Kurjer Cekapolski“, organ międzynarodowego bogatego żydostwa, wydawany w polskim języku, podał w tych dniach tekst noty jakiejś tajemniczej „Ligi integralności Węgier“. Skłamał przy tej sposobności, że i Naczelnik Państwa i prezydent ministrów wręczających tę notę przyjęli serdecznie czy też przychylnie. Oczywiście nie może być o tem mowy. Każdego reprezentanta „Ligi integralności Węgier“ należy bowiem rzucić ze schodów, gdy przyjdzie ze swoją notą. Będzie to bowiem zawsze jakiś żydziak berliński ubrany w dołman, karabełę i czerwone buty, mówiący po francusku i po madziarsku, ale płacony przez hr. Brockdorff-Rantzaua.

„Kurjer Cekapolski“ stanowczo za długo przeciąga swoje sympatje dla gulaszu austriackiego, równocześnie narzucając się francuskim jenerałom i dziennikarzom i wydobywając od nich wiadomości i informacyjki... cenne... dla swych dawnych przyjaciół z Budapesztu i z Wiednia...

11) Męczeństwo Serbii.

(Notatki o działalności wojska austro-węgierskiego w Serbji, prof. R. A. Reissa).

Rozpatrując te dane według wieku ofiar otrzymamy następującą tablicę:

Mniej niż 1 rok miało 8 ofiar, 1—5, 2—6, 3—13, 4—6, 5—10, 6—9, 7—8, 8—6, 9—1, 10—5, 11—5, 12—17, 13—7, 14—17, 15—16, 16—28, 17—30, 18—39, 19—35, 20—24, 21—29, 22—8, 23—8, 24—7, 25—27, 26—12, 27—13, 28—14, 29—4, 30—29, 31—9, 32—10, 33—4, 34—7, 35—19, 36—8, 37—7, 38—13, 39—7, 40—31, 41—8, 42—7, 43—2, 44—4, 45—33, 46—8, 47—11, 48—33, 49—19, 50—63, 51—15, 52—28, 53—23, 54—31, 55—33, 56—29, 57—13, 58—42, 59—15, 60—79, 61—12, 62—24, 63—8, 64—16, 65—36, 66—5, 67—6, 68—14, 69—4, 70—33, 71—5, 72—5, 73—1, 74—7, 75—12, 76—1, 78—2, 79—2, 80—9, 81—1, 82—1, 83—1, 85—

1, 86—1, 88—1, 89—1, 90—4, 92—1, 95—2, wiek nieokreślony 28 ofiar.

Między temi ofiarami znajduje się 288 kobiet. Liczba zaginionych wynosi 554. Ci zaginioni uprowadzeni zostali przez wojsko austro-węgierskie i dotychczas niema o nich żadnej wiadomości. Między niemi było wiele kobiet i dzieci.

Rodzaje śmierci wybranej przez katów, były bardzo różnorodne. Ja osobiście stwierdziłem następujące sposoby zabijania i ranienia stosowane przez najeźdców: ofiary rozstrzelane, zabite pchnięciem bagnetu, zarżnięte nożem, zgwałcone i potem zamordowane, kamienowane, powieszane, ogłuszane uderzeniem kolby, lub kiją, z rozprutym brzuchem żywcem palone, z nogami lub rękami obciętemi lub wyrwanemi, z uszami lub nosem obciętem, z wylupionemi oczami, z obciętemi piersiami, z pokrajaną na pasy skórą, którą następnie darto, lub wycinano,

wreszcie niemowlę (dziewczynkę) trzymiesięczne rzucono na pożarcia świniom.

Dla usprawiedliwienia Austrjaków, twierdzono, że ludność cywilna serbska strzelała do ich wojska i, że to zmuszało ich do wykonywania tych egzekucji.

To usprawiedliwienie niema żadnej podstawy, gdyż po pierwsze wystarczy rzucić okiem, na podaną powyżej statystykę, aby sobie zdać sprawę, że mordowano wiele dzieci poniżej lat 10-ciu, wiele kobiet i starców powyżej lat sześćdziesięciu, którzy z pewnością—zwłaszcza niemowlęta—nie brali czynnego udziału w walce.

Oprócz tego stwierdziłem, że więcej niż połowa zabitych osób cywilnych została stracona, nie przez rozstrzelanie, lecz uderzeniem kolby lub bagnetu i, że wiele z nich poraniono lub pokaleczono, bez powziętego przedtem zamiaru.

A przecież armja szanująca prawa wojny, nie wykonywa koniecznych egzekucji w inny sposób, jak przez roztrze-

Afera Charles Rivet.

—o—

Wśród korespondentów zagranicznej prasy Ententowej, których szczęście mamy gościć w Warszawie nie widzieliśmy dotychczas trzeba to z góry przyznać tych naszych najgorętszych przyjaciół, których wszyscy powitalibyśmy najgorętszym sercu i rozwartymi ramionami. Nie przyjechali dotychczas ani Bienaimé ani Milloud, ani Leblond, ani Herve, ani Chesterton których oczekujemy ciągle z prawdziwą niecierpliwością. Natomiast omal pierwsi przyjechali pp. Izrael Cohn z Timesów, porucznik Rolf, Biederman syn Alfreda Biedermana z Łodzi, Luciano Magrini z żydowskiego skroś „Secola“ (pisma mocno skompromitowanego we Włoszech swym filogermanizmem) wreszcie jako członek nawet misji rządowej angielskiej p. Brailsford autor świetnego studium pt. „The League of Nations“ ale w sprawie polskiej zorientowany fatalnie. Ostatnio i pod tym względem stosunki nieco się poprawiły. Bawił w Warszawie prof. Marcel Ray z uniwersytetu Montpellier i korespondent Petita Journala. Bawi obecnie p. Claude Anet z tego samego pisma. Obecnie gościmy p. Karola Riveta autora sensacyjnej książki „Le derniere Romanow“ i jednego z korespondentów petersburskich „Tempsa“, w czasach wojny. Otóż ten to doskonały i wytrwały dziennikarz francuski padł na nieznanym sobie gruncie warszawskim ofiarą jakiegoś formalnego kompletu. Zaraz po przyjeździe p. Riveta wzięła go w objęcia jakaś tajemnicza, ale silna maffia, która kieruje jego krokami i inspiruje go mocno na szkodę interesu państwowego Polski. Na drugi dzień po przyjeździe zaprowadził go „jego sekretarz i współpracownik (cytata z „Das Judische Volk“) p. Prздеcki (?) do posła Grünbauma. Na trzeci już dzień potem czytaliśmy w „Neue Kempner Presse“ (obecnie Gazecie Polskiej) entuzjastyczny fejleton o broszurze p. Riveta „Les derniers Romanow“ podpisany tajemniczymi inicjałami M. J. G., które to literki pamiętamy dobrze z wiedeńskiego pismidła panów Goldscheiderów „Polen“, wreszcie w Natan-

sonowskim „Kurjerze Polskim“ z dnia 18 marca ukazał się wywiad ze znakomitym współpracownikiem „Tempsa“ zawierający ustępy tak horrendalne, że już nie tylko przypuszczamy, ale jesteśmy pewni tego, iż dziennikarz francuski padł ofiarą mistyfikacji a w usta włożone mu poglądy i opinie o swoim własnym rządzie takie, których, nigdy mieć nie mógł i nie miały. Tłómaczenie i oryginał artykułu „Kurjera Polskiego“ (tj. jedynego dziś na obszarach Polski organu podskórnie i podświadomie nadal filogermanckiego) dziś już jedzie do Paryża i we środę znajdzie się w dyrekcji „Tempsa“. W każdym jednak razie nawet rutynowani dziennikarze francuzcy mogą z tego wypadku nabrać doświadczenia, jak muszą być ostrożni w doborze pism, którym pozwolą się interwiewować. Organ z ul. Szpitalnej jedyny dziś publicystyczny rekwizyt okupacyjny jest tym ostatnim, z którymby dziennikarzowi francuskiemu wprost wypadało dzielić się swoimi poglądami.

Bo jeżeli te poglądy będą szczerze i francuzkie, to je „Kurjer Polski“ albo przemilczy albo przekreśli albo w cyniczny sposób sfalshuje tak, jak się to stało z poglądami p. Riveta w numerze 18 marca, z których wypływa jasno ale oczywiście kompletnie błędnie, że p. Rivet ma na sprawę polską poglądy nie tyle Tempsa ile „Humanite“ „Populaire“ czy nawet „Bonnet Rouge“u“ czy „Gazette des Ardennes...“

Docent — denuncjant.

—o—

Zeznania d-ra Rafała Taubensehlaga (docenta Wszechnicy Jagiellońskiej, porucznika audytora przy Sądzie Polowym w Krakowie), składane sądowi polowemu austriackiemu w r. 1915 o osobie posła Zamorskiego.

„Między 5 a 10 lutego b. r. zbierałem w Krakowie w sprawie o zdradę stanu, wdrożonej przeciw Zamorskiemu materiały literackie. Czyniłem to w dwóch kierunkach: w kie-

runku uprawianej przez Zamorskiego agitacji rusofilskiej w ogólności, tudzież w kierunku udziału żywiołów rusofilskich w rozbiciu Legjonów. Udzielenie tych dwóch momentów wskazaniem było tak z uwagi na naturę rzeczy, jak również odrębność wchodzących w grę osób. Badania dały następujący wynik:

1. Jak zebrane przezemnie pisma Zamorskiego „Wieniec i Pszczółka“ i „Gazeta III. Polska“ stwierdzają, propagował żywo Zamorski t. zw. „orientację rosyjską“ już w r. 1912 i 13. W tym względzie charakterystyczne są następujące artykuły: (Tu następuje wyliczenie z tytułami i datami 14 artykułów „Wienca i Pszczółki“ i 10 artykułów „Gazety III. Polskiej“. Przyp. Red.).

We wszystkich tych artykułach, które należy w wyjątkach przetłumaczyć, opisywane jest w mniej lub więcej jasny sposób smutne położenie Austrii i propagowana konieczność przyłączenia się do Rosji (des Anschlusses Russland).

2. Ta, przez Zamorskiego uprawiana propaganda wywołała gwałtowny sprzeciw prasy politycznej przeciwników. W grę wchodzi tu krakowski „Naprzód“ (wymieniono 3 artykuły przyp. Red.) i artykuł bardzo cennego pisma konserwatywnego „Czasu“ (des sehr geschätzten konservativen Blattes „Czas“) p. t. „Z ruchu ludowego“, który wywołał wielką sensację i doprowadził do znanego wypolczkowania w Kawiarni Teatralnej.

3. Nie można przytem przemilczeć, że rusofilską propagandą Zamorskiego stanowi jedynie ogniwo w agitacji, jaką stremnicstwo narodowo-demokratyczne w tym kierunku od kilku lat uprawiało.

Orientacje w tej sprawie dostarczona przezemnie broszura Łożńskiego (redaktora „Dla“ przyp. Red.) p. t. „Dokumenty polskiego moskalofilstwa“ (!) która, chociaż tendencyjnie zabarwiona, gdyż nie tylko narodowych demokratów, lecz niesłusznie wszystkich Polaków piętnuje jako moskalofilów, przynosi

ślady, że chciano je wyłamać, lecz nieumiano tego zrobić. Niezwykle wielką liczbę kas ogniotrwałych w Serbji, tłómaczy się tym, że w kraju tym kasy ogniotrwałe są bardzo rozpowszechnione i uważane są za nieodzowny sprzęt domowy.

Wszędzie któreśdy przechodziły wojska najeźdców, wszystko było zrabowane, a majątek ruchomy zniszczony. Wszystkie przedmioty wartościowe zostały wywiezione a kasy ogniotrwałe pootwierane i ich zawartość zabrana.

W Szabacu około 1,000 kas ogniotrwałych wyłamano a ich zawartość zabrano. W mieście tym znalazłem po długich szukaniach, dwie tylko niewyłamane kasy, na których atoli widnieją

ślady, że chciano je wyłamać, lecz nieumiano tego zrobić. Niezwykle wielką liczbę kas ogniotrwałych w Serbji, tłómaczy się tym, że w kraju tym kasy ogniotrwałe są bardzo rozpowszechnione i uważane są za nieodzowny sprzęt domowy.

Wszędzie któreśdy przechodziły wojska najeźdców, wszystko było zrabowane, a majątek ruchomy zniszczony. Wszystkie przedmioty wartościowe zostały wywiezione a kasy ogniotrwałe pootwierane i ich zawartość zabrana.

W Szabacu około 1,000 kas ogniotrwałych wyłamano a ich zawartość zabrano. W mieście tym znalazłem po długich szukaniach, dwie tylko niewyłamane kasy, na których atoli widnieją

Wszędzie któreśdy przechodziły wojska najeźdców, wszystko było zrabowane, a majątek ruchomy zniszczony. Wszystkie przedmioty wartościowe zostały wywiezione a kasy ogniotrwałe pootwierane i ich zawartość zabrana.

Wylamana kasa ogniotrwała, leżąca na ulicy jest nieodzownym typowem

zjawiskiem, wskazującym przejście wojsk austro-węgierskich.

Zbadałem bardzo znaczną ilość domów na wsi i w miastach, które nawiedzili Austriacy. Wszędzie stwierdziłem, zniknięcie przedmiotów wartościowych, zniszczenie mebli, garderoby, bielizny wogóle wszystkich przedmiotów, których z jakichkolwiek przyczyn, nie można było zabrać. Obrazy, meble wyściełane są pocięte, dywany pokrajane, porcelana i szkło potłuczone. Ściany są zalane atramentem i wszędzie, żołnierze pozostawili ekskrementy.

Kilka przykładów dla ilustracji wyżej powiedzianego.

W domu Jakuba Alboli w Szabacu przy ulicy Poterskiej wszystko zostało połamane i zniszczone. Kasa ogniotrwała jest wylamana, papiery bez wartości handlowej, które były tam schowane, porozrzucano na podłogę. Meble i naczynia połamane, obrazy podziurawione.

(d. c. n.).

rzy się dopuścili nadużyć przy rewizjach lub rekwizycjach.

3. Komendy Oddziałów R. M. L. obeznanych już z mustrą formalną zarządzą ćwiczenie w terenie jak to: rozsypywanie w tyraljery (łańcuch), zdobywanie danego punktu naprz. budynku, ogrodów i t. p., stojących na uboczu od wsi lub folwarku, przedmiotów terenu. Ćwiczenie w terenie poprzedzą wyjaśnienia teoretyczne o sposobie i celu przeprowadzonych ćwiczeń.

4. Komendy poszczególne zorganizują pomiędzy Oddz. stałą służbę łączności Oddziałów z bezpośrednim swoim Dowództwem. Komendanci poszczególne zorganizują w swoich oddziałach służbę zawiadomiania o zbiórkach, ćwiczeniach, alarmach oraz oznaczają stałe miejsce na zbiórki i alarmy.

Jeden człowiek zawiadamia najwyżej dziesięciu innych. Po zawiadomieniu, każdy śpieszy na miejsce zbiórki, aby tam stanąć na pięć minut przed terminem oznaczonym. E. T. C.

Komendant Okręgu Lubelskiego
Rezerwy Milicji Ludowej
(podpis nieczytelny).

Prelegenci.

—o—

Niektóre bardzo blade z nieposkromionych ambicji, osobniki zaczynają zwolna przychodzić do przytomności i prześiadają się poniżej gdzie ich miejsce, zostawiając górę stołu godniejszym i poważniejszym. Nie mogąc zdobyć się na silny akt woli męskiej t. j. na wycofanie się całkowicie z obiegu i zamieszkanie w zaciszu próbują na skromniejszych terenach dawać znać o sobie i dokumentować, że gotowi są do wszelkich upokorzeń i koncesji, byle o nich nie zapomniano. Jak się rzekło wynajdują sobie jakieś pomniejsze areny, jakieś drobne czy pokątne kongregacje i tam rozłożywszy dywanik na estradzie pokazują sztuki krasomówcze. Z powrotem są prelegentami. „Königlich Polnischer Ministerpräsident“ Kucharzewski preleguje przed urzędnikami państwowymi, dr Feliks Młynarski były agent Gross-oesterreich w Ameryce miewa oracje w tajemniczym „Towarzystwie Kolonialnem“ przy ulicy Boduena. Może być przy ul. Boduena „Towarzystwo racjonalnej hodowli podlotków“, gdzie się gra w koniki do szarego świtu, dla czego nie może być przy tej samej ulicy „Towarzystwo kolonialne“, gdzie się schodzą wieczorami wyranżerowane aktywiści i chronikeryczni germanofile by psiożyć co się wlezie na tę zatraconą Endecję. Kucharzewski mówi zebrany gromadnie Galicjanuszkom o „Narodzie i Państwie“, Młynarski swojej wiernej garstce „kolonialnych“ działaczy o wychodźstwie polskiem w Ameryce. Ale podczas gdy o prelekcji opuszczonej sирoty Młynarskiego żadne już piśmko nie piśnie, o konferencji ustoj-

sunkowanego ex-prezydenta czyta się w „Kurjerze Habsburskim“ wstępna adorację.

Mówił „lekko i barwnie“. „Kurjerek Habsburski“ przepada za takimi co mówią „lekko i barwnie“. Kucharzewski był zawsze „lekki i barwny“. Dziś trochę spłowiwały i jest ociążały. Dlatego radzimy mu jeszcze raz, aby osiadł gdzieś na wsi, w zaciszu i tam przyszedł do kolorów i do lekkości. Przeworsować go na jakieś choćby średnio oficjalne miejsceczko się nie da. Na małe stanowisko nie pójdzie, gdyż godność rezydenta ministerjalnego u Beselera poszła mu do głowy i w bezpretensjonalnym przed wojną bakalarzu dorastających pamełek rozpalila ognistą żądę władzy i rozkazowania.

Tymczasem jednak p. Kucharzewski prowadzi się jeszcze skromnie i grzecznie hamuje swe żądze władania i miewa tylko prelekcje dla ministerjalnych arri-aktiwistów. Jest melancholijny, zamysłony i wzdycha. Raz po raz wzdycha. Z tem mu do twarzy.

Co mówił p. Kucharzewski hr. Lerchenfeldowi o g. 5¹¹₂ wieczorem 24 września 1918 r.

—o—

Mamy przed sobą raport ces.-niem. komisarjatu przy król. polskim rządzie Nr 14505 z dnia 24 września 1918 r. w którym ces.-niem. komisarz hr. Lerchenfeld zdaje sprawę z rozmowy jaką miał w d. 24 września z p. Kucharzewskim.

Interesujący ten zaopatrzonego przypisem „tajny“ (geheim) dokument rozpoczyna ces.-niem. komisarz przytoczeniem warunków w jakich się ta rozmowa toczyła. Hr. Lerchenfeld opisuje je w następujący sposób: Dzisiaj bawił u mnie Kucharzewski jako przyszły prezes ministrów. Poraz ostatni rozmawiałem z nim wczesną wiosną w jego mieszkaniu. Na moją uwagę, że żałuję iż nie miałem możliwości wcześniejszej rozmowy odpowiedział mi, że mój austriacki kolega odwiedził go już przed 10 dniami. Wogóle rozmowa nasza odbyła się harmonijnie i miałem ponownie wrażenie że mam do czynienia z dobrze wychowanym, jasnym ale bardzo przezornym i pozbawionym temperamentu człowiekiem.

Swoje zapatrywania na sprawę rozwiązania sprawy polskiej wyraził Kucharzewski zasadniczo w następujący sposób:

„Sprawa polska może być rozwiązana tylko z najbliższymi sąsiadami—a więc po ustąpieniu Rosji z o b y d w o m a (podkreśl. hr. Lerchenfelda) państwami centralnymi. Ententa mogłaby naturalnie okazać gotowość urzędzenia państwa polskiego z Królestwa Kongresowego, Galicji i Poznańskiego wraz z doliną Wisły, lecz zamiar ten wymagalby całkowitej (podkreśl. hr. Lerchenfelda) klęski dwuprzemierza, a oprócz tego, takie rozwiązanie spowodowałoby stałą nieprzyjaźń

z państwem niemieckiem. Uważam za rzecz wykluczoną, by państwo niemieckie po tej nieszczęśliwej wojnie, miało się rozpaść na swe części składowe — przeciwnie skonsoliduje się naród niemiecki zrzucony przez Anglię ze swego światowego stanowiska, aby z tem większą energją poświęcić się swej kontynentalnej ekspansji a więc przedewszystkiem na wschód. Polski naród musi żyć ze swym niemieckim sąsiadem i dlatego należy urządzić między nimi stosunki wykluczające możliwość bezpośredniego konfliktu. Z tych też przyczyn odrzucam rozwiązanie Entente'y i uznaję tylko rozwiązanie austro-polskie lub rozwiązanie niezależności. Austropolskie rozwiązanie jest dawniejsze—przez pewien czas było jedyne—przyjęte przez Berlin, odpowiadające najbardziej polskiemu usposobieniu, gdyż Austrja jako państwo katolickie i przyjazne dla Polski posiada tu znaczne sympatje. To samo odnosi się do dynastji Habsburgów, bez względu na to, że cesarz Karol osobiście jest mniej popularny. Nie można się więc dziwić, że ja, jako aktywista, dążący do rozstrzygnięcia przed końcem wojny jestem właśnie za tego rodzaju rozwiązaniem. Austropolskie rozwiązanie odpowiada również interesom niemieckim o tyle o ile silna Austrja stanowi dla państwa niemieckiego gwarancję przyszłego rozwoju (Środkowa Europa).

Rozwiązanie niepodległościowe w tym sensie, jak je obecnie Niemcy proponują dałoby się również użyć, ale przedewszystkiem nie mogę się zgodzić na odstąpienie Łomży — i abstrahujące od tego, że jest to rodzinne moje miasto uważam tego rodzaju odstąpienie za niepotrzebne i mam nadzieję, że rząd niemiecki odstąpi od tego żądania. W oczach moich rozwiązanie niepodległościowe ma przewagę nad austro-polskiem, przyjmując że odpowiednio umowy zagwarantują integralność Galicji. W razie jednak gdyby Austrja podzieliła Galicję, uprawiała politykę rusińską, źle obchodziła się z Polakami i budowała zapórę przeciwko Kongresówce to rozwiązania niepodległościowego nie możnaby przyjąć. Z drugiej atoli strony w tym tylko razie mógłbym się zgodzić na austro-polskie rozwiązanie, jeśli by Kongresówka miała być wcieloną zasadniczo-niezmniejszona do państwa polskiego.

Z tego wynika że uważam za możliwe jako Polak rozwiązanie w tym tylko razie, jeśli państwa centralne będą jednomyślne. Uważam za swoje zadanie doprowadzić do tej jednomyślności. Jeśli integralność Galicji zabezpieczoną będzie w razie rozwiązania niepodległościowego, to osobiście nie wierzę w odpadnięcie Galicji od Austrji“.

Baron Andrian de Wehrburg.

—o—

Jednym z faworytów i ulubieńców salonowych tak naszej arystokracji jak i plutokracji, był tak w czasach przed wojną, jak potem

znowu podczas okupacji sympatyczny, przystojny i smart młodzieniec trenujący się w dyplomatycznej służbie baron Adrian de Wehrburg. Oficjalnie bywał wiedeński gogo czy gigerl w salonach margrabini i księżniczek na fajfach na bridżach, nieoficjalnie w gabinetach żydowskich działaczy i przywódców na konwenyklach i sesjach, przygotowując tu atmosferę sympatyczną dla nadchodzących z wojną europejską ewentualności. W towarzystwie warszawskim nadawała mu interesującego pieprzyku legenda o jego antypatii do płci pięknej a polegowanie homoseksualizmu, co było wierutną bajdą, jak bajdą było również jakoby młody bajonek był tylko salonowym bawidamkiem, sportsmenem i partnerem do bridża przy absolutnym desintereselem dla spraw politycznych. Młody baronek wiedeński wycięty jakby ze sztuki Schnitzlera, jakiś Anatolery Hugo z „Liebelci“ czy z „Kolacyjki“, uchodził nawet w oczach naszego High lifu za cokolwiek ograniczonego, a w każdym razie za mężką alecką, za dyplomata dekoratywnego, nieszkodliwego a oddanego Polakom z ciałem i z duszą.

Tymczasem rzecz się miała wprost przeciwnie. Poeta Adrian, autor pięknego tomiku liryków: „Dywan życia“, ongiś gwiazda literacka młodego Wiednia obok Bahra Hojmans-

thala, Levelzowa i innych, krył pod maską lekkomyślnego i dbającego tylko o paznokcie salonowca wielką dbałość i czujność o interesy jeżeli już nie monarchji austriackiej, to międzynarodowej plutokracji żydowskiej. Moskalołił zresztą jeszcze w r. 1914, stał się już w r. 1916 fanatycznym propagatorem idei Habsburskiej Polski i w tym kierunku działał wcale pozytywnie jako jeden z ruchliwszych pomocników barona Ugrona. Jako wnukowi po kądzieli Meyerbera, mającemu krew żydowską w żyłach, powierzono mu badanie nastrojów i wpływanie na żydów warszawskich i galicyjskich. W tym charakterze powierzano mu nawet dość specjalne misje. O działalności jego ak i o stosunkach z naszymi austrofilami i Elpckami możnaby było mieć więcej dokumentów, gdyby nie w krytycznych dniach listopadowych interwencja p. Iszkowskiego u władz polskich, mająca na celu uznanie eksterytjalności konsulatu austriackiego i swobodne przewiezienie skutkiem tego kufrów i bagażów p. Ugrona na kolej do Wiednia. Odetchnął wtedy z ulgą cały nasz obóz cekański, wszyscy zauszniczy i poplecznicy p. Ignacego Rosnera, ale historia tych czasów, ta chorążyna istotnej i nagiej prawdy na tem szybkim wywiezieniu archiwum austriackiego mocno ucierpiała a dziejopis p. Aszkenazy prawdopodobnie

się tem zamartwia. Tu i owdzie jednak przyładkiem jakiś dokumencik jednak jeszcze się odnajdzie. Jeden z takich charakteryzujący i autora i jego krewniaków po kądzieli przytaczamy poniżej

Bericht des Legationsrates Baron Adrian ueber seine Informationsreise nach Galizien, 1915. Geheim! (Wypis);

„Nie wątpię, że okragło 650.000 wschodniogalicyskich żydów, którzy się z wyjątkiem sjonistów za władz polskich ze względów oportunistycznych mianowali Polakami i uważali za konieczne z Polakami głosować na wypadek wprowadzenia neutralnego austriackiego panowania jak na Bukowinie wyciągną ze swego półniemieckiego języka odpowiednie konsekwencje i staną się z całą pewnością dla rządu żywoiem dającym się doskonale politycznie spożytkować.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę za kwartał II-gi i miesiąc Kwiecień.

POLSKA KRAJOWA

LOTERJA

KLASYCZNA

50,000 numerów, 25,000 wygranych i 51 premji.

Wygrywa WIĘCEJ, niż co drugi numer.

Suma wygranych **8 milionów 211 tysięcy marek.**

Wielka wygrana 750,000 marek.

Ciągnięcie III klasy 4 i 5 kwietnia 1919 r.

Losy III klasy są już w sprzedaży!

Termin wymiany losów upływa 2 Kwietnia r. b.

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.



WARSZAWA

R. G. O.
KREDYTOWA № 4.

„Z poezji małopolskich“.

—o—

W Małopolsce kursuje obecnie następujący dowcipny wierszyk poety okolicznościowego z „Krakow. Kurjera Illust.“:

„Dzisiaj nie słyszy się prawie
Wśród ludzi innej rozprawy.

Jak tylko: byłem w Warszawie —

A Gawel wraca z Warszawy. —

A w ministerjum Piotr będzie,

A Paweł dostał wezwanie. —

Jak pójdzie dalej w tym pedzie —

Któż w tej Galicji zostanie? —

Prof. Fryd. Papée o dziejach Lwowa.

Od pierwszej chwili dziejowego zarańca, aż do tej ostatniej, krwią serdeczną pisanej, Lwów, z małą tylko przerwą, był przynależnością polskiego plemienia i pragnął należeć do Polski. Oto pierwsza wieść historyczna z tamtejszych okolic: W roku 981 po narodzeniu Chrystusa Pana wyprawił się Włodzimierz ba Lachów i zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i inne grody,

które są aż do tego dnia pod Rusią. Tak zapisał w 130 lat po wypadku najstarszy kronikarz ruski Nestor — i to jest najdawniejsza o terytorjum lwowskim dziejowa wzmianka. Pozemyska ziemia sięgała w dawnych czasach aż do Stryja, a Czerwień leżał w pobliżu Uchania, a dzisiejszej ziemi chełmskiej, Bugiem od wschodu odgraniczonej. Dopiero w XIII wieku założył książę Daniło na tej czerwińskiej ziemi Chełm,

a stamtąd około r. 1250 Lwów dla syna swojego Lwa. A tak przez pierwszych 100 lat swego istnienia był ten pierwotny Lwów, położony na dzisiejszym przedmieściu żółkiewskim, jeśli nie miastem, to grodem ruskim — co prawda już wtedy o mieszanej ludności osadą. Istniał bowiem już łaciński kościółek św. Jana Chrzyciela i gromadziła się około niego katolicka ludność, która przybyła w ślady małżonki księcia Lwa, Konstancji, rodzonej siostry naszej św. Kingi.

Po latach stu połączyły się znów te ziemie, w rozszerzonym zakresie, z Polską, i wówczas powstał ten dzisiejszy, ten Kazimierzowski Lwów, który już w pierwszych dziesiątkach lat swego nowego istnienia, witając Jadwigę i Jagiełłę, wyprosił sobie u nich, jako szczególniejszą łaskę taki przywilej, że „po wieczne czasy z koroną królestwa polskiego nierozdzielnie stanowić będzie całość“. W tych to czasach jagiellońskich zaszedł znamieny wypadek: po śmierci Witolda (1430) Kamieniec Podolski miał przejść do Korony, jednakże Jagiełło mimo to pod naciskiem Litwinów chciał go odstąpić Wielkiemu Księstwu. Wówczas Polacy, przy królu bawiący, równocześnie z rozkazem posłali do Kamieńca tajne pismo, zaklejone w woskowej świecy. Wierny sługa, oddając staroście kamienieckiemu świecę, przestrzegł go, aby w niej poszukał oświecenia; starosta pismo wydobyl, znalazł w niem ostrzeżenie — i Kamienca Litwinom nie wydał. Tak Polacy z Rusi ocalili Ruś dla Korony wbrew nawet samej Koronie!

Przy końcu średnich wieków we Lwowie, jak we wszystkich miastach Polski, przeważał żywioł niemiecki. Ale już w pierwszych latach XVI w. kazania polskie w katedrze z cichej mszy porannej przesuwają się na sumę, a owi Scholzowie, Alnpeckowie, Scharfenbergerowie przemieniają się na Wolfowiczów, Alembeków, Ostrogórkich. Po nich nastąpili Boimowie, Kampianowie, Szymonowicze, Zimorowicze, Sykstowie. Świetnie podnieśli Lwów pod względem kulturalnym i świetne dali dowody męstwa, kiedy nadeszły chwile próby. Trzy oblężenia w XVII Lwów zwycięsko wytrzymał, ale największą chwałą okrył się w czasie drugiego oblężenia w r. 1655. Kiedy Chmielnicki, połączony z wodzem rosyjskim Buturlinem, w tonie groźnym i stanowczym zażądał poddania miasta carowi, wówczas przewodnik poselstwa lwowskiego mieszczanin Samuel Kuszewicz, powstał z miejsca i te wiecznej pamięci godne powiedział słowa: „Miłośnicy panie hetmanie, zdrowie nasze, którzy tu jesteśmy, w twoich są rękach... ale żebyśmy na imię cara moskiewskiego przysięgę i miasto oddawać mieli, tego

nigdy nie uczynimy! Przysięgliśmy raz królowi panu naszemu Janowi Kazimierzowi i jemu, w jakimkolwiek szczęściu chowa go fortuna, wiary naszej dotrzymać chcemy... a mamy nadzieję, że za łaską bożą wróci do swego państwa“. Zdumiał się Chmielnicki, zdumieni obecni pułkownicy kozaccy, a jeden z nich, przysunawszy się bliżej, szepnął do posłów po łacinie: Sitis constans et generosi — „wytrwajcie w waszej szlachetności“. Jakoż skończyło się wszystko na niewielkim okupie w kwocie 60.060 złp. Uwagi godną jest rzeczą, że w poselstwach lwowskich brał udział biskup ruski Arseni Żeliborski i że kiedy Chmielnicki zażądał wydania żydów, miasto z całą stanowczością odrzuciło to żądanie. Dzisiaj, niestety, te stosunki inaczej się przedstawiają — bez żadnego ze strony polskiej powodu.

Nadeszły smutne jesienne dni roku 1772. Lwów przechodził pod obce panowanie. Jenerał austriacki, Hadig, wyznaczył dzień 4 października na przyjęcie hołdu. Pozostawieni bez wszelkiej pomocy Lwowianie oprzeć się nie mogli, ale wystali w przededniu uroczystości gorący protest do Warszawy na ręce kanclerza Młodzianowskiego. „Tak więc dnia jutrzejszego to miasto, od wszystkich opuszczone, nie bez ciężkiego umysłów przegnębenia w nakazanym akcie obecnością swoją będzie musiało uczestniczyć! Jednakże czyn ten, samą tylko podyktowany przemocą, stałości miasta tego w zachowaniu nieskazitelnej wiary Najj. królowi polskiemu, panu swemu miłościwemu w niczem na przyszłość zachwiać nie potrafi“. I dochowali wiernie ślubowania swego Lwowianie! To miasto, zalane zrazu cudzoziemcami, nie tylko się wymordować nie dało, ale przeciwnie, wchłonęło w siebie i przeistoczyło obce żywioły, tak, że je słusznie „mnożycielem polskości“ nazwano.

Stało się ogniskiem wszelkich narodowych poczynań od r. 1790 aż do 1863, stało się ostoją kultury polskiej naprzód bodaj przez teatr i przez Za-

kład Ossolińskich, a potem na wszystkich polach narodowego życia. Tutaj żyli i działali ludzie takiej miary jak Wincenty Poł, Kornel Ujejski, Karol Lipiński, August Bielowski, Karol Szajnocha, Antoni Małecki — i tylu, tylu innych. Żadne inne kresowe miasto polskie z wyjątkiem chyba Wilna w okresie Mickiewiczowskim, tak bujnym nie żyło życiem i żadne nie przysporzyło narodowi tyle dorobku. Był nawet czas i były chwile, że tutaj jakby do centrum narodowego zbiegały się nici ze wszystkich stron Polski — że tylko przypomnę wystawę krajową kościuszkowską z r. 1894.

A dzisiaj nowe świetne liście wawrzynu wplatają się w tę pełną chwały historję, która jest tylko jako integralna część dziejów polskich zrozumiałą. Dzisiaj miasto to stoi w pełnym blasku bohaterstwa, obronione niebywałym przykładem, w przeważnej części rękami dzieci i kobiet. Po ofiarach, po takich dowodach bohaterskiego poświęcenia, z trwogą tylko słuchamy wieści o układach. Zapewne, że porozumienie z narodem ruskim jest możliwe i jest pożądane; ale to nie z tymi ludźmi, którzy zbałamuceni przez wrogów działają na szkodę tak Polski jak Rusi i wbrew wszelkim słowiańskim interesom. Dzisiaj nam wzorem Kordeckiego wierzyć nie w układy, tylko w obronę, w ten święty opór, który działa cuda, porywa przykładem, wstrząsa jak iskra elektryczna całym organizmem i tworzy nowych bohaterów po wszystkich kresach: na Śląsku i w Wielkopolsce, na Chełmszczyźnie i w Białorusi. Tak było już w czasach potopu, kiedy od Częstochowy i od Lwowa szedł ten płomień zapału, który całą Ojczyznę odrodził. Boć to już leży w tradycjach polskich, że kiedy Rzeczpospolita jest w najcięższych warunkach, wtenczas ją swoją ofiarą i swym poświęceniem wyręczają patryjoci, aż póki z licznych usiłowań nie wytworzy się jeden potężny akord.

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU
PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.

Fructalein Spiess

Owocowy środek czyszczący
Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Z dniem 3 maja 1919 roku zacznie wychodzić na nowo, zawieszona wskutek wojny

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

W ciągu 14-to letniej działalności Biblioteka Dzieł Wyborowych rozeszła z górą **MILJON KSIĄŻEK.**

W chwili kiedy OJCZYŻNA nasza odzyskuje należne sobie miejsce w gronie NARODÓW WOLNYCH, w imię hasła podnoszenia kultury ducha i umysłu, pomimo niezmiernie trudnych warunków wydawniczych BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH przystępuje do wznowienia swej działalności, mając przedewszystkiem na celu dostarczenia czytelnikom

książki taniej a dobrej.

Powieści i nowele: MARJA KONOPNICKA, WL. ST. REYMONT, M. RODZIEWICZOWNA, KAZIMIERZ GLIŃSKI, WL. PERZYŃSKI, SEWER, DYGAŚIŃSKI, BOHOWITYN i w. in.

Wydawnictwa popularno-naukowe pod kierunkiem prof. Dr. Jana Tura i Dyr. L. Zarzeckiego.
POEZJE—Wybór pism najznakomitszych poetów współczesnych.

Pamiętniki Jako pierwsza praca ukażą się w BIBLIOTECE DZIEŁ WYBOROWYCH PAMIĘTNIKI ROOSEVELTA zmarłego niedawno b. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Pamiętniki Roosevelta mają duże znaczenie jako książka kształcąca charakter i umysł.

Pozatem wyjdą wybory pism znakomitych historyków polskich w opracowaniu prof. Henryka Mościckiego.

Komitet Redakcyjny stanowią: Naczelnny Redaktor Zdzisław Dębicki, prof. Henryk Mościcki (dział historyczny) prof. Dr. Jan Tur (dział przyrodniczy) i dyrektor Lucjan Zarzecki (dział pedagogiczny).

Biblioteka Dzieł Wyborowych wychodzić będzie **Co dwa tygodnie** w ten sposób czytelnik w ciągu roku w roku 1919 duży tom otrzyma 26 tomów.

Cena każdego tomu **tylko 2 mrk. 90 fen.**
W PRENUMERACIE

Cena każdego tomu **5 mrk.**
W SPRZEDAŻY POJEDYŃCZEJ

Cena prenumeraty:

Rocznie	76 mrk.
Półrocznie	38 mrk.
Kwartalnie	18 mrk.

W Warszawie przyjmować się będzie prenumeratę miesięczną.

Uwaga: Zwracamy uwagę że w prenumeracie czytelnik zyskuje na każdym tomie **2 m. 10**

Katalogi dawnych wydawnictw rozsyła się bezpłatnie.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Sienkiewicza 12.

Wydawcy: Kazimiera Neronowiczowa i Natalja Żebrowska

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH prowadzić będzie równolegle dział wydawnictw po za prenumeratą.

W dziale tym pragniemy udostępnić ogółowi te arcydzieła ducha i myśli polskiej które do niedawna zabronione były przez cenzurę.

Przedewszystkiem wyjdą nakładem Biblioteki Dzieł Wyborowych PISMA POLITYCZNE Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego.

Nadto ukaże się **Maurycego Mochnackiego** Historia Powstania 1830—31 oraz praca specjalna o polityce Lubeckiego.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Bereda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119, Łódź—Piotrkowska № 62.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiec. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunia.